„SŁOWO BOŻE"

Dodatek do Nr. 34.

Ewangelia na niedzielę piętnastą po Świątkach.

W imię † Ojca i † Syna i † Ducha świętego. Amen.

Onego czasu szedł Jezus do miasta, które zowią Naim, a z Nim szli uczniowie Jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego, syna jedynego matki jego, a ta była wdową, a rzesza miejska wielka z nią. Którą ujrzawszy Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar, (a ci, co nieśli, stanęli) i rzekł: Młodzieńcze, Tobie mówię, wstań! I usiadł ów, który był umarły, i począł mówić; i dał go matce jego. A zdjął wszystkich strach i wielbili Boga, mówiąc: Że prorok wielki powstał między nami; a iż Bóg nawiedził lud swój.

(Św. Łukasz, rozdział VII, wiersz 11—16.)

Co to jest śmierć?

„Gdy się zbliżał P. Jezus ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego".

Umarł w Naim młodzieniec, ciało więc jego na mary składają, na cmentarz wynoszą. Matka jego, cała zasmucona, postępuje za nim i płacze. Syn to jej jedyny, syn ukochany, a dzisiaj ma on spocząć w grobie, więc płacze. Po śmierci męża on sam jeden był jej pociechą, podporą, a dziś na marach ta pociecha jej, więc płacze. W tem nadchodzi P. Jezus, a ujrzawszy ją, mówi: *nie płacz.* Wnet potem dotyka się mar, wołając: *młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usiadł, który był umarły, i począł mówić, i oddał go matce jego.* I smutek jej zmienił się odrazu w wesele, a łzy w radość bez końca.

W miasteczku Naim umarł młodzieniec. Nie dufaj i ty zbytecznie młodości twojej, a nie mów: śmierć moja odemnie jeszcze daleko, gdzieś za górami, gdzieś za lasami. Choćżeś młody, możesz jednak dziś umrzeć, a jutro w grobie odpocząć. Pamiętajże o tem, pamięć bowiem na śmierć, to zbawienie nasze.

Cóż to jest śmierć? — Śmierć, to rozłączenie duszy od ciała. Dusza wtedy idzie do wieczności, ciało zaś na ziemi zostaje. Ze śmiercią więc życie się nasze nie kończy, ale rozpoczyna

kończy się życie doczesne, rozpoczyna wieczne. Jakby przez kładkę przechodzi człowiek przy śmierci z jednego brzegu na drugi, z brzegu tej ziemi na brzeg wieczności. Tam dusza nasza żyć nie przestanie. Czy ty jednak o tem pamiętasz? Czy masz jakie staranie o to, aby duszy dobrze tam było w wieczności?

A wiem, że o ciało twoje ty się troszczysz nie mało. Wiem, że nigdy o tem nie zapominasz, co będziesz jadł, co pił, czem się przyodziejesz. Wiem, jak chatę twoją starannie na zimę dokoła oblepiasz i zatykasz wszelakie szczeliny, aby ci wśród mrozów było w niej ciepluchno. Wiem jeszcze, jak różne zapasy gromadzisz pilnie na zimę dla siebie, dla chudoby swojej, aby ci potem niczego nie brakło — choć to wszystko ciału na krótko potrzebne. A dla duszy jakież masz staranie na jej wieczność całą? Czy zbawienie twoje leży ci na głowie? Nie wiele podobno, bo wszystkiego skąpisz tak bardzo twej duszy. I słowa Bożego jej skąpisz, i modlitwy, i jałmużny i umartwienia jakiego. Dla ciała toś szczodry, dla duszy skąpy, że jej i spowiedzi żałujesz i Komunii i wysłuchania Mszy świętej. Pamiętaj jednak, że co teraz siejesz, to potem żąć będziesz w wieczności.

Co to jest śmierć? Śmierć, to zamiana ciała naszego w zgniliznę, w robactwo. Przybliż się do trumny, w której nieboszczyk spoczywa, a łatwo się o tem przekonasz. Straszny on, nie prawda? Choć to ojciec twój, choć to żona twoja, jakaż ona straszna dla ciebie. W jednej izdebce sam jeden z tym nieboszczykiem nie chciałbyś nocować. Tak go straszliwie śmierć odmieniła. Bo oczy jego zapadłe — twarz przeciągła, blada — całe ciało skostniałe. Gdzież się podziało to życie, co niedawno ożywiało tego nieboszczyka? Uleciało wraz z duszą jego.

I z tobą śmierć sprawi to samo. Pokryje więc trupią bladością oblicze twoje, choć teraz dbasz tak wiele o jego urodę; zamknie te oczy, co tam i sam łubieżnie teraz biegają; uspokoi ten język, co teraz ludziom spokoju nie daje; złamie to serce, co więcej świat kochało, niż Boga. Wnet i robactwo w oczach się twoich rozgości, w ustach, w sercu twojem, wnet i zgnilizna toczyć pocznie twe ciało. Wtedy to i twoi najbliżsi wyniosą cię z domu czemprędzej, bo im tylko zawadzasz. A teraz to ciało twoje bożyszczem dla ciebie. Dla niego ty żyjesz, dla niego tylko pracujesz i tak wiernie mu służysz. A oto przyjdzie czas, kiedy to ciało śmierć w trupa zamieni, a wtedy wszyscy niem pogardzą.

Co to jest śmierć? — Śmierć, to ogołocenie nas ze wszystkiego, co posiadamy. Pójdźmy na chwilę na cmentarz. Ileż tu grobów, a w grobach tych spoczywa niejeden, co posiadał i roli bogato i obszerne domostwa i zakładsi nie mało. Dawniej rola jego mu nie wystarczała, a dziś cztery łokcie ziemi całkiem mu wystarczą. Dawniej było mu ciasno w domostwach jego, a dziś

tak mu w tej trumnie przestronno. Liczna czeladź jego nie mogła mu jakoś dawniej dogodzić, a teraz dogadza mu zupełnie robactwo, co go pożera. — To wstańże z grobu twego, ty, niegdyś możny człowiecze, bogaty niegdyś, dostatni, i powiedz, co sądzisz teraz o bogactwach doczesnych. Marność nad marnościami — powiada — i wszystko marność, za czem się tak bardzo ludzie ubiegają.

Cóż myślisz? czy śmierć zrobi dla ciebie może wyjątek? Czy cokolwiek z tego, co teraz posiadasz, pozwoli ci z sobą zabrać do grobu? Co prawda zabierzesz, ale łzy tylko tych wdów i sierót, któreś niesumiennie ukrzywdził, ale przekleństwa tych, z którymi niesprawiedliwe procesy prowadziłaś, ale skargi tych robotników, którym zatrzymałeś zapłatę. Spocznie jeszcze na grobie twym i przekleństwo twych dzieci, żeś rolę twą przepił, żeś z torbami je puścił. Oto cała spuścizna! Miejże więc rozum, a sądów Bożych się bój, a tego się strzeż, abyś kogo nie skrzywdził, choćby na grosz jeden. Bo i tak cztery deski i koszula śmiertelna, oto cała twoja posiadłość po śmierci.

Co to jest śmierć? — Śmierć, to rozłączenie nasze z temi osobami, z któremi pod jednym dachem teraz żyjemy. Tak, nie dalej jak do grobu odprowadzą nas nasi najbliżsi, a potem nas samych zostawią. Tam jeszcze na trumnę naszą rzucą grudkę ziemi, łzą miłości ją skropią, wieczne odpoczywanie powiedzą, a potem nas samych zostawią. A niedługo potem może i całkiem o nas zapomną.

Z najbliższymi nawet śmierć nas rozłączy, wspomnienie nawet o nas powoli w ich pamięci zatrze. Przyjdzie więc tobie, mężu, rozłączyć się z żoną, żonie zaś z mężem, a tobie matko z najdroższą dzieciną. I zapłaczesz wtedy i ty, jak ona matka Naimska, kiedy ukochanie twoje w trumnie odpocznie. Zapłacz, bo płakać ci wolno, ale nie rozpaczaj. Wiesz przecie, że śmierć to początek życia wiecznego. I staniesz nad grobem, i po raz ostatni trumnę twej dzieciny skropisz łzą boleści i garść ziemi dorzucisz na jej mogiłę, i wieczne odpoczywanie wyszepcesz nabożnie. Tak, dziecię twoje wiecznie z Bogiem odpocznie, jeśliś je wychowała pobożnie i czekać będzie na ciebie tam w niebie. Nie rozpaczaj więc, bo śmierć rozłączyła cię z ukochaniem twojem tylko na chwilę.

Śmierć nas rozłączy z wszystkimi; i ciebie, człowiecze rozpustny, śmierć ta rozłączy z nałożnicą twoją. Dziś ona więcej u ciebie, niż dusza twoja, niż Bóg sam. Dla jej pięknej twarzy, dla czarnych jej oczu, i nieba i Boga ty się dziś wyrzekasz, ale co powiesz o tem przy śmierci, co powiesz po śmierci? Więc się opamiętaj, rozłącz się z nią, zanim cię śmierć od niej rozłączy.

Oto obraz śmierci. Naokoło nas robi śmierć spustoszenie wielkie, wszystko nam wydziera, wszystkiego pozbawia. Wydziera nam życie doczesne, a do wiecznej wprowadza krainy; wydziera nam ciało nasze i do grobu strąca i na pastwę robactwu oddaje; jeszcze nam i dostatki nasze wydziera i pozbawia nas najdroższych nam osób. Oto obraz śmierci. Ale obraz ten jakiż on pożyteczny dla nas i pouczający! Wieluż on do Boga nawrócił grzeszników!

Niechże i z naszych oczu obraz ten nie znika, a utrzymamy się wtedy przy Bogu, a spokojnie będziemy kiedyś umierać, jak umierał Robert Bellarmin, kardynał. Śmierci on wcale się nie bał, nawet tęsknił za nią. Kiedy się ostatnia jego godzina zbliżała, pochwycił palcami skórę na ręce, mówiąc: „cóż czynisz cielsko, ty pastwo robactwa? Czemuż jeszcze trzymasz się mych kości? Czemuż mi nie pozwalasz wejść do domu mego? Odczep się przecie odemnie. Panie, dłużej mi na tej ziemi bawić niepodobna, zabierz mię do Siebie! Daj mi skrzydła gołębie, bym się uniósł w powietrze i spoczął przy Tobie! Kiedyż stanę przed obliczem Boga?“ Domownicy chcieli kardynała pocieszyć, a on mówił z nimi o śmierci, o której zawsze myślał, której tak gorąco pożądał.

Gdy się przybliżał Jezus ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego. I nas tak kiedyś wyniosą. Pamiętajmy o tem, Amen.

NIHIL OBSTAT.

J. C. Tobiasiewicz,

L. 5887/13.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco-biskupiego Konsystorza

Kraków, dnia 4 sierpnia 1913.

(L. S.)

† Anatol,

biskup-sufragan wik. gen.